

OŚWIATA.

Organ zjednoczonych związków zawodowych.

Wychodzi
co dwa tygodnie.

Przedpłata kwartalna wynosi 75 fen.

Redaktor odpowiedzialny:
Wojciech Śremski w Poznaniu
Strzałowa ul. 3 I.

Związki zawodowe.

Już dawno minęły te czasy, kiedy ludzie wszystko, co im było potrzebne do życia, sami wytwarzali. Teraz ze świecą nie znajdziesz takiego chłopca, któryby nie musiał czy to ubrania, czy mebli, a nawet zapasów żywności kupować na targu miejskim. Ale prócz tego zaszyły jeszcze inne zmiany. W krajach przemysłowych coraz trudniej rzemieślnikowi utrzymać się przy własnym warsztacie. By mieć własne narzędzia do pracy, by urządzić sobie warsztat, trzeba pieniędzy, trzeba, jak to się mówi, kapitału, a o to coraz trudniej ludziom pracującym, którzy muszą konkurować z wielkimi przemysłowcami, z fabrykantami.

Fabryki korzystają z najlepszych maszyn, więc wyrabiają towary znacznie prędzej, niż rzemieślnik na swoim prostym warsztacie; dalej fabrykanci mają kapitały, kupują masami surowy materiał, więc wytwarzają tanio, i nieczekając na obstalunki, zarzucają rynki nadzwyczaj wielką ilością towarów. To wszystko jest przyczyną że coraz cięższy los człowieka nie mającego kapitału. Pozostaje mu tylko jedno wyjście: iść do fabryki, albo do wielkiego zakładu rzemieślniczego, co na jedno wychodzi. Dzisiaj wszyscy sprzedają ten towar, który posiadają. Więc robotnik też musi sprzedawać jedyny towar, który ma do zbycia, to jest swoją siłę roboczą.

Ale taka jest różnica między robotnikiem sprzedającym swoją siłę roboczą a sprzedawcą innego towaru, że robotnik z chwilą gdy sprzedał swoją siłę roboczą traci wolność. Wypada tak jakby siebie samego sprzedał.

Fabrykant, który przedewszystkiem dba o swój własny zysk, płaci robotnikowi mniej niż ten robotnik swoją pracą wyrabia: gdyby było inaczej, to jest gdyby robotnik naprawdę dostawał tyle ile wyrabia, to fabrykant nie miał by pogo prowadzić fabryki, bo jego zysk pochodzi tylko z nieopłaconej pracy robotników

bo tylko praca dodaje wartość do surowego materiału.

Fabrykant więc postępuje tak, jak gdyby kupił nie siłę roboczą, ale samego robotnika. Każe mu pracować dajmy na to 12 godzin a płaci tylko za 6 lub 7 godzin. Robotnik zaś musi się na to zgodzić, bo na swój towar, na siłę, roboczą innego nabywcy prócz fabrykanta nie znajdzie. A interesy wszystkich fabrykantów są jednakowe. Wszyscy oni chcą mieć jaknajwiększy zysk, to znaczy muszą wyzyskiwać robotnika, zmuszać go do dłuższej pracy i dawać mu jaknajmniejszą zapłatę, mniej więcej tyle, aby wystarczyło na nędzne utrzymanie kupionego niewolnika.

Znow co do robotnika, to w jego interesie leży mniej pracować, by pozostało mu prócz niezbędnego snu i wypoczynku trochę czasu na kształcenie się, na życie obywatelskie i rodzinne i na jaką taką rozrywkę; i jeszcze leży w interesie robotnika dostawać za swoją pracę tyle, ile tą pracą wytwarza, ale dopóki to jest jeszcze niemożliwe, dążyć przynajmniej do ciągłego polepszenia płacy roboczej. Z tego widzimy, że interesy przedsiębiorców-kapitalistów z jednej strony i interesy robotników z drugiej są sobie przeciwne.

Kapitałisci i robotnicy to są dwie klasy, co przy terażniejszym systemie wytwórczym stoją przeciwko sobie i pozostają między sobą w ciągłej walce. Praca walczy z kapitałem o słuszne prawa i zwycięży, bo musi zwyciężyć.

Pamiętajmy jednak, że walka tylko wtedy może być owocną, gdy jest organizowana. Jeden robotnik samopas nie od fabrykanta nie uzyska. Zagrożony przez nędzę robotnik zmuszony jest poddać się najcięższym warunkom, bo wyjścia nie ma. Ale robotnicy występujący do walki razem, zwartą masą, mogą liczyć na pomoc towarzyszy, solidarnością swoją zawsze napędzą strachu wrogom. Klasa robotnicza prowadzi walkę polityczną i ekono-

miczną. Dla pierwszej organizuje się w partyę, wybiera swoich posłów do parlamentu, urządza manifestacje i t. p. Dla walki ekonomicznej łączą się towarzysze jednego zawodu w związki i w ten sposób wywalczają sobie leprze warunki pracy i zapobiegają wybrykom wyzyskiwaczy przeciwko towarzyszom. Przystąpienie do związku zawodowego jest niezbędną, życiową potrzebą, każdego robotnika.

Związki zawodowe dążą do powiększenia płacy roboczej odpowiednio do stosunków, do skrócenia dnia roboczego, do zniesienia dodatkowych godzin pracy, ale jeżeli te już są konieczne, to do lepszego wynagradzania takiej pracy; dalej związki zawodowe walczą o zaprowadzenie zdrowotnych urządzeń w zakładach przemysłowych, o zabezpieczenie pozbawionych pracy i niezdolnych do niej i t. d.

Najlepszym środkiem walki związków zawodowych z kapitałem są strejki (bezrobocia). Robotnicy jakiejś gałęzi przemysłu przestają pracować i trwają w tem dobrowolnym bezrobociu tak długo, dopóki przedsiębiorcy chcąc uniknąć wielkich strat nie zgodzą się na ustępstwa dla strejkujących, Strejk to ciężka walka, też najskuteczniejsza. Bez związków zawodowych strejkować prawie niepodobna, ale jeżeli strejkują robotnicy co należą do związku, to mają zapewnioną pomoc zorganizowanych towarzyszy. Bo każdy związek ma specjalne kasy oporu i pomocy, przechowywane na wypadek strejku lub pozbawienia pracy. Prócz tego strejki zapoczątkowane przez związki dobrze się udają jeszcze dla tego, że wszystkie związki są połączone i kiedy w jakiejś produkcji wybucha strejk, to już inni towarzysze zorganizowani bojkotują tych fabrykantów, to znaczy na robotę do nich nie pójdą.

Związki zawodowe mają jeszcze inny sposób wywalczenia ustępstw. Ponieważ fabrykanci do walki z robotnikami także się organizują, więc czasem zarządy związków robotniczych i organizacyi fabrykantów wchodzi w umowę i regulują na pewien czas długość dnia roboczego i wysokość płacy. Nazywa się to ustanowieniem ogólnych taryf.

Związki zawodowe przyniosły już bardzo dużo pożytku robotnikom a będą coraz więcej korzystne. Najlepszy dowód, że kiedy 10 lat temu należało do związków zawodowych zaledwie 280 tysięcy robotników, to teraz już należy przeszło 600,000. Należec do związków trzeba, jest to obowiązek każdego robotnika. Organizujmy się więc! Tylko w organizacyi nasza siła i nasze zwycięstwo. Wstępujemy do związków zawodowych!

K. Topór.

Czego się górnicy na Górnym Ślązku spodziewać mogą od bytomskiego „Związku wzajemnej pomocy.“

Od niejakiego czasu powstał w prasie polskiej spór o „Górny Ślązk“, szczególnie w sporze tym biorą udział dzienniki „narodowo demokratyczne“ z „Katolikiem“ i każdy chciałby upiec swoją pieczeń na skórze górnośląskich robotników, bo przecież tam szlachty polskiej nie ma, a mieszczaństwo z bardzo małymi wyjątkami jest zupełnie niemieckie. Chodzi więc tylko o robotników. Od czasu jak towarzysze nasi z partyi robotniczej rozpoczęli tamże robotę, nuże i inni, polityczni linoskoki, zabierają się do robotników górnośląskich i prawić im duby smalone, ażeby dla siebie coś okroić.

Naszem powołaniem nie jest bawić się we wielką politykę, ale dla zrozumienia całej rzeczy zmuszeni jesteśmy czasem o politykę potrącić.

Otóż jak już wyżej wspomnieliśmy wybrali się „politycy poznańscy“ na Górny Ślązk uprawiać swoją politykę, a że „Katolikowi“ i jego zwolennikom z antyrobotniczego „Centrum“, to się nie podoba, bo uważają, że tylko oni mają prawo do wieczystej dzierżawy spraw na Górnym Ślązku, więc „Katolik“ zrobił ogromny rwetes i powstał spór, z którego się ładnych rzeczy dowiadujemy.

W numerze 47 bytomskiej „Pracy“ znajdujemy dłuższy artykuł, w którym uzasadnia niby to swe stanowisko, co do żądań robotniczych i widzimy z wywodów, że „Związek wzajemnej pomocy“ chciałby coś zrobić, ale nie może, bo ci ścisty socjalni demokraci zawsze są pierwsi i robotników w parlamencie bronia, tak że partyi „Centrum“ nie wiele pozostaje do czynienia, a jak postawi wniosek o polepszenie doli robotniczej, to wiedząc, że nie przejdzie (!), prosi go przekazać kanclerzowi do uwzględnienia, — no a u kanclerza wnioski toną w głębokim koszu do papieru. Centrum zrobiło swoje, a „Związek wzajemnej pomocy“ prawi robotnikom: „czekaj tatka latka, aż kobyłka zdechnie“. Przytem nadmieniam, że jak gazetom, narodowo-demokratycznym zabraknie konceptu, to przepisują z broszur socjalno-demokratycznych aż się kurzy.

Na wywody bytomskiej „Pracy“ wystąpił „Goniec Wielkopolski“ artykułem, w którym dając odprawę macherom z „Katolika“ takie robi uwagi:

„Petycja polskich robotników bowiem, została przekazaną kanclerzowi „jako materyał“, to znaczy innymi słowy: poszła do kosza.

Faktem jest dalej, że nikt z posłów górnośląskich w tej sprawie głosu nie zabrał, lecz, że socyalista Sachse sprawę tę poruszył i dopiero zmusił swoim wystąpieniem centrowców do zabrania głosu w tej sprawie.“

Autor polemizując w dalszym ciągu z „Pracą“ bytomską taką daje jej radę, z której się przekonujemy, że w „Związku wzajemnej pomocy“ zasłzy sprawy, z którymi Zarząd i opiekunowie robotników z „Katolika“ nie bardzo się będą wychwalać!

„Niech „Praca“ bytomska skieruje lepiej swój dowcip na sprawę „Związku wzajemnej pomocy“ górników i hutników“ a znajdzie tam obecnie dosyć sposobności, żeby wykazać, czy umie się zajmować sprawami ekonomicznymi...“

O co mi idzie, spółka chyca dobrze rozumie, i niezawodnie, chcąc uniknąć bardzo dla niej nieprzyjemnych następstw, z protegowanym przez nią paniczem czempredzej się pożegna.

„Praca“ bytomska szeroko się rozwodzi nad postulatami w petycyi Związku wz. pom. zawartymi a sfabrykowanymi przez jej redaktora o statecznym rozumie politycznym.

O obecnem znaczeniu wydziałów robotniczych też mówić nie warto, bo w tej sprawie między ludźmi na rzeczy się jako tako znającymi dziś dwóch zdań nie ma. Wydziały prowadzą żywot suchotniczy, a o ich egzystencyi panuje grobowa cisza. Sachse miał najkompletniejszą racye, że się dla nich nie rozgrzewał.

Tymczasem jedną tylko radę daję panom ze spółki:

Żebyście mogli każdej chwili zdać liczbę z gospodarstwa waszego, wyrzucicie natychmiast z pomiędzy was ludzi, którzy nie zasługują na zaufanie.“

Widzimy więc, że robotnicy w „Związku wzajemnej pomocy“ nie spodziewać się nie mogą, bo przewodnicy jego zanadto zawiśli są od „Centrum“ a to dla robotników Górnoślązkich nie robi, gdyż w jego gronie zasiadają pracodawcy i z Górnego Ślązka, u których tysiące robotnika pracuje i u których panują ten sam wyzysk i ucisk robotników, jak wszędzie indziej.

Najwięcej podpadająca rzeczą jest to, że autor artykułu odsłania nam nieco praktyki zarządu i protegowanych przez „Katolika“ osób, którzy groszem robotnika frymarcha, a robotnikom piaskiem i obietnicami oczy zasypują. Biada tym panom, jak się robotnikom raz oczy otworzą! A że się otworzą tego jesteśmy przekonani, niech tylko towarzysze nasi nie ustają w pracy, ale coraz silniej napierają na wilków w owczej skórze, którzy tylko frazesami rzućć umieją, dola robotnicza ma dla nich tylko takie znaczenie, o ile nią sobie kieszenie mogą napchać!

Prawdziwy obraz nędzy robotniczej

był przedmiotem obrad rady miejskiej w Poznaniu, Rada Girbig stawił wniosek, aby miasto zakupiło większe obszary gruntów i własnym kosztem wystawiało domy, w których robotnicy mogliby wynajmować tanie i zdrowe mieszkania. Wśród toku rozpraw przedstawiło kilku mówców całą zgrozę dzisiejszych mieszkań robotniczych, uwydatniających smutne położenie i panującą nędzę klas pracujących w Poznaniu. Robotnicy opłacani mizernie zajmują mieszkania, podobne do jaskiń i lochów, do których ani światło, ni świeże powietrze dostępu nie mają, więc też choroby, a szczególnie suchoty grasują w zastraszający sposób. Sam wnioskodawca opisuje mieszkania na poddaszu, do których czolgając się, wnieść można. Zdarza się spotkać mieszkania, składające się z jednej izby, w której dwie rodziny się mieszczą, a kreda pociągnięta linia na podłodze rozgranicza każdej przynależną część mieszkania.

Inny mówca wywodzi, że w nowej części miasta znajdują się owe wielkie koszary małych mieszkań, których domy przednie zarezerwowane są dla mniej lub więcej zamożnych; w zabudowaniach zaś podwurzowych, poddaszach i sklepach mieści się proletaryat. Dwie rzeczy pod tym względem są dla Poznania charakterystyczne: nadzwyczaj nieodpowiednie podwórza, które mieszkaniom w tylnych domach i sklepom niedostatecznie światła

i powietrza świeżego przypuszczają, oraz zamieszkałe piwnice, czyli jak je tu zowią sklepy. Mieszkania sklepowe znajdujemy prawie na wszystkich ulicach. Na ulicy Żydowskiej, Chwaliszewie i Śródcie znajdujemy często izbę o jednym oknie, w której się 7—8 osób lub dwie rodziny mieszczą. Jeżeli się weźmie, że jedna izba mieszcząca więcej jak 5 osób a dwie izby 10 osób są przeludnione, to w Poznaniu r. 1895 było 11 procent, czyli 11 mieszkań na sto, ludźmi przepelnionych. Że i obecnie nie jest lepiej, uwydatniają podane cyfry, które zeszłego tygodnia z polecenia prezydenta policji zestawiono, a według których w 1357 mieszkaniach sklepowych mieściło się 5865 osób.

Według zdania innego radcy, to chcąc zapobiedz obecnej potrzebie mieszkań dla biedniejszej ludności, potrzeba koniecznie 2000 mieszkań, a licząc każde dla 5 osób, to pomieszkania dla 10,000 osób.

Z przedstawionych cyfr wygląda cała nędza i okropne położenie ludności pracującej w Poznaniu, która nieświadomiona pędzi marne życie z dnia na dzień, dając się wyzyskiwać w najokropniejszy sposób, bo czyż to nie jest wyzyskiem, jeżeli zarobek dzienny przeciętnie ustanowiono na 2,50 marki, a tylko w rzadkich wypadkach robotnik poznański taką płacę pobiera. Wszakżeż magistrat robotnikom komunalnym mniej płaci jak powyżej ustanowioną sumę. Statystyka zarobkowa roku zeszłego wykazała, że robotnicy poznańscy zarabiają przeciętnie przez rok 700—800 marek, że mieszkanie sklepowe, z którego ścian woda ścieka, kosztuje rocznie od 130 do 180 marek. W obec takich stosunków, czyż dziwić się wypada, że moralność i zdrowie coraz więcej upada, a walka przeciw pijaństwu prawie żadnego skutku nie ma?

Ruch robotniczy, który dąży, aby uświadomić masy ludowe z tysiącami przykrościami ma do walczenia, każdy krok w tym celu podjęty nieprzebyte zapory ma do zwalczania. Wszystko się tylko na to składa aby niedopuszczyć, żeby lud przejrzał, żeby poznał swe klasowe stanowisko. W obronie kapitału i klas posiadających stawają wszelkie władze, w obronie robotników nie stawia nikt więcej, jak tylko ich uświadomieni towarzysze!

Robotnicy poznańscy! Wy tylko sami sobie pomóżcie, przez silną i wspólną organizację, w was samych spoczywa siła, którą zwalcycie dzisiejszą waszą niedolę i ucisk. Ale pamiętajcie, że trzeba się wspólnie połączyć i razem stanąć do walki o lepszy byt, bo ucisk robotnika jest jednakowy, czy on Niemiec, Polak lub ktoś inny, wszyscy równo są wyzyskiwani, więc wspólnie walczyć powinni. Postarajmy się abysmy przez organizację osiągnęli lepsze warunki pracy, lepszą płacę to i mieszkania znaleźć się dla was lepsze i życie będzie dla was miało ponętniejsze strony, więcej będziecie się starali o przyjemności uzdrawiające i ciało i duszę, aniżeli dziś przez nieszczęśliwe pijaństwo i pobyt w śmierdzących szynkowniach.

Dzisiaj udowodnioną jest rzeczą i codzienne przykłady to stwierdzają, że tam gdzie ruch robotniczy ogarnął większe warstwy pracujących, gdzie organizacje zawodowe liczą wielkie zastępy, tam stosunki są znośniejsze, tam byt robotniczy lepszy i o takich stosunkach jak u nas mowy nie ma. A więc nie piękne słówka i kilkadziesiąt godzinne rozprawy wam pomogą, ale sami sobie, jeżeli tylko wspólnie i razem do pracy nad polepszeniem waszej doli staniecie!

Ustawa o ubezpieczeniu na starość w Austrii.

Minister Körber po wniesieniu przez posłów socjalno-demokratycznych nagłego wniosku o wprowadzenie państwowego ubezpieczenia na starość, na wypadek niezdolności do pracy, jakoteż zaopatrzenia dla wdów i sierót, oświadczył zaraz, że główne zarzysy takiej ustawy są już prawie gotowe, należy je tylko jeszcze dokładnie przestudiować. Obecnie przynoszą pisma codzienne wiadomość podaną przez chrześcijańsko socjalnego posła Heilingera, z której wywnioskować można, co państwo zamierza dać starym robotnikom. Z tych wiadomości dziennikarskich dowiadujemy się, że nad projektem ustawy o państwowym ubezpieczeniu na starość już od dłuższego czasu w ministerstwie pracują i że jest nadzieja, że ustawa ta przedłożona będzie na wiosnę do uchwały. Przedłożenie rządowe uwzględni w pierwszej linii robotników, a dopiero w drugiej samoistnych przemysłowców. Do przeprowadzenia tej ustawy będzie z początku potrzebnych około 30 milionów koron, którą to kwotę państwo musi dostarczyć.

Renty wynosić mają od kor. 90, najwyżej do 300 kor. rocznie. Do prowadzenia tego ubezpieczenia mają być powołane powiatowe kasy dla chorych, którym dodaną zostanie jakiś organ nadzorczy. W wiadomościach tych mowa jest tylko o zabezpieczeniu na starość, o inwalidowem zaś, które przecież dla robotników ma większe znaczenie, nie ma najmniejszej wzmianki. Kpinami nazwać trzeba wysokość renty, jaką państwo zamierza dać biednemu wyciśniętemu na wszystkie strony starym robotnikowi. Dostanie on aż 90 najwyżej 300 kor. rocznie i to może dopiero wówczas, gdy dożyje 70 lat jak w Niem-

zech. Z 25 h. dziennie ma żyć ten, który przez pół wieku opłacał wkładki na państwowe zabezpieczenie na starość. To przecież są czyste kpiny — gdyż tak wysoka kwota za małą jest wprawdzie do wyżywienia, ale dostateczną do zagłodzenia. Ale wspaniałomyślne państwo ma „na początek“ pożyczyć przecież 30 milionów koron, i wcale się o nie nie obawia; nie ma też nawet potrzeby się obawiać, gdyż jak odpowiednią sumę wyduśi z robotników, to pożyczkę wycofa natychmiast. By sprawa ta inaczej załatwioną została, nie możemy nawet pomyśleć, gdyż znamy bardzo dobrze cały socjalno-polityczny szwindel naszych ck. socjalnych polityków i nie też lepszego po nich spodziewać się nie możemy. Będzie to bardzo ładne rozwiązanie kwestyi zabezpieczenia na starość. Gminy starają się pozbyć ciężarów dla biednych i chcą zwalić ten ciężar na państwo. Państwo urządza ubezpieczenie na starość i zmusza robotników do płacenia wkładek, daje jednak za to jeszcze nędzniejszą jałmużnę, aniżeli gminy dawały, gdyż tak wysoką rentę nie można nawet nazwać jałmużną. Gminy zostaną zwolnione od utrzymywania ubogich, państwo nie będzie to nie kosztować, na robotników nałoży się nowe ciężary: płacenie przez pół wieku wkładek, a za to potem otrzymają prawo do „renty“ na starość, z której wolno zginać z głodu gdzie i kiedy mu się podoba. Dotychczas starali się zawsze ck. socjalni politycy ulżyć ciężarowi klasom posiadającym i publicznym funduszom, a nałożyć je na robotników — zdaje się, że i tu kierowano się tą samą myślą przewodnią. Otóż należy te główne zarzysy projektu ustawy p. Körbera bardzo dokładnie przestudiować, gdyż za taką rentę na starość, która wystarczy na kupienie sobie stryczka na powieszenie się, robotnicy pięknie mu podziękują.

O wartości towarów.

(Dokończenie).

Po otrzymaniu takiej odpowiedzi, nasz tkacz przekona się, iż nie tak łatwo jest przemądrzeć innych i zechce pilnością poprawić swój błąd; zacznie więc dwa, trzy razy pilniej pracować i w ten sposób zdąży zrobić swoje 20 łokci płótna w trzy ćwierci — dajmy na to — tego czasu, którego dawniej potrzebował. Zachodzi więc pytanie, czy teraz w tych 20 łokciach płótna jest już mniej ogólnoludzkiego czasu roboczego?.. Czy teraz tkacz nasz będzie musiał swoje płótno sprzedawać taniej?.. Nasz tkacz będzie rozmawiał tak: Jeżeli się polenię i wolniej będę pracować, to mi nie liczą wszak tego czasu, który więcej tracę na zrobienie mej sztuki płótna, tylko powiadają mi, że sztuka taka może być zrobiona przeciętnie w mniejszym przeciągu czasu; otrzymuję więc tylko wartość krótszego, przeciętnego czasu roboczego. Teraz zatem, kiedy pilnością i wysiłkiem zdołałem zrobić trochę więcej, niż przeciętnie, toć muszą mi porachować moją sztukę, jak zwykle, t. j. jak gdyby ona wymagała przeciętnie potrzebny czas roboczy; otrzymam więc mniej, jak zwykle!

Nasz tkacz, rozumując tak, ma słuszość. Nie chodzi tu bowiem o czas, którego pewna, oddzielna jednostka potrzebuje na wyrobienie pewnego produktu, i nie ten czas określa wartość zamienną tegoż produktu; co określa tę wartość i o co nam chodzi, to o czas, który zatracony bywa na wykończenie tego lub owego produktu przez każdego przeciętnego człowieka, przy przeciętnej pilności i przeciętnej zręczności. Nie chodzi więc o wyjątki, o oddzielne jednostki, lecz o ogół i dla tego ten przeciętnie potrzebny czas do

wykończenia danego towaru nazywa się „czasem pracy społecznie niezbędnym do wykończenia towaru“.

Trzeba bowiem zwrócić uwagę i na to jeszcze; że przeciąg czasu niezbędnego dla wykończenia stołu, płótna, książki i każdego innego towaru, nie zależy jedynie od pilności i zręczności danego robotnika, lecz także, i to nawet głównie, od doskonałości narzędzi pracy, maszyn i t. d. Te zaś rzeczy nie zależą od jednostki, a tylko od ogólnego stanu społeczeństwa.

Wieśniak, który piłą ręczną przecina drzewo, traci na swą robotę więcej czasu, niż stolarz, który się posługuje parowym pilnikiem, a zatem wieśniak będzie dłużej pracować nad zrobieniem stołu, niż stolarz. Tkacz wiejski dłużej będzie pracować nad sztuką płótna, niż tkacz, który pracuje przy maszynie; drukarz, używający ręcznej prasy, traci więcej czasu, niż ten, co ma maszynę parową. Czem więc doskonałe będą środki, którymi się posługujemy przy pracy, tem praca będzie wydajniejsza, czyli produkcyjniejsza; innymi słowy: tem mniej będzie tkwiło pracy w każdej pojedynczej sztuce. Ten zatem czas, który przy posługiwaniu się panującymi narzędziami pracy potrzebny jest na wykończenie pewnego towaru, nazywa się społecznie niezbędnym czasem. Z chwilą zaś, w której wynalezione będą nowe i lepsze narzędzia pracy, nowe i lepsze maszyny i takowe zostaną powszechnie przyjęte, jednym słowem z chwilą, w której społeczeństwo będzie w stanie wykończać towary w krótszym niż dotąd przeciągu czasu, to dawniej upowszechniona ilość czasu na wykończenie tego lub owego towaru przestaje być społecznie niezbędnym czasem. Przy nowych, bardziej wydajnych środkach pracy, już inny przeciąg czasu jest społecznie niezbędnym dla wykonania tego lub owego towaru.

Przypuścimy, że maszyna tkacka może w prze-

Przegląd robotniczy.

— **Poznań.** W niedzielę 24 z. m. zderzyły się pod Główną dwa pociągi kolejowe. Jako przyczynę katastrofy podają tę okoliczność, że pociąg towarowy składał się z 59 wagonów, które wszystkie były napełnione zbożem, ziemniakami, deskami, superfosfatami, saletrą, a ponieważ 3 hamulczych nie zdołało powstrzymać tego ciężaru, gdy pociąg jechał z góry na dół, dla tego z szybkością kuryera wpadł na pociąg mieszany, idący z Główny do Poznania. A więc winną byłaby oszczędność, jaką zaleca p. minister Thielen, aby wydatki na personal kolejowy jak najwięcej obniżyć.

— **Wybory członków sądu procedorowego w Poznaniu** odbędą się na nowo w najbliższym czasie, gdyż ostatnie unieważniono. Do wybierania upoważnionym jest każdy robotnik, mający 25 lat wieku i zamieszkujący najmniej rok jeden w Poznaniu. Wybrany być może, kto ukończył lat 30 i przemieszkuje w Poznaniu najmniej 2 lata. Towarzysze nasi otrzymują bliższych wiadomości w kartelu, Szeroka ul. 21. Spodziewać się należy, że sprawą tak ważną każdy z towarzyszy naszych się zajmie i na czas do urny wyborczej pospieszy i będzie się starał aby opieszalszych za sobą pociągnąć. Listę kandydatów w najbliższym czasie podamy.

— **Tutejsza filia związku malarzy** miała w trzecim kwartale b. r. dochodu 125,60 mk., z tego odesłano do głównej kasy 101,45 mk. a 24,15 mk. zatrzymano jako 25% przynależące się filii. Malarze poznańscy poznawszy wartość organizacji zawodowej, z wielkim zapałem pracują, aby swych obojętnych kolegów przyciągnąć do związku. Dotąd osiągnięte rezultaty mają wielkie znaczenie, śmiało twierdzą

ciągu jednej godziny utkać tyle płótna, co tkacz ręczny zrobi zaledwie w przeciągu dnia całego, wtedy ten ostatni pomimo wszystkiego jest uważany za leniwego robotnika i jego ciężka całodzienna praca warta jest tyle, co godzina tkania przy maszynie. Dla czego? Dla tego, że w społeczeństwie całym panują takie stosunki produkeyi, które przy pomocy nowych narzędzi pracy (maszyn etc.) pozwalają przy przeciętnej pilności i przy przeciętnej zręczności, stracić jedną godzinę czasu „społecznie niezbędną“ dla wykonania roboty, na którą ręczny tkacz traci dzień cały.

A ponieważ narzędzia pracy, maszyny i t. d. coraz bardziej się doskonala, więc i wartość zamienna każdego towaru nie zostaje wciąż jednakową, lecz obniża się ona z postępem techniki, albowiem wartość zamienna towaru zależy od społecznie niezbędnego czasu, na jego wykonanie potrzebnego, czas ten zaś zmniejsza się z doskonaleniem się techniki. A zatem, powtarzamy jeszcze raz, nie chodzi o ten czas pracy, którą ten lub ów mógł w rzeczywistości i nawet bez próżniactwa stracić, ale o czas „społecznie niezbędny“, to jest czas potrzebny na wykonanie towaru przy użyciu najlepszych środków pracy. Można więc powiedzieć, że w każdej epoce ten czas, który jest potrzebny na wykonanie towaru przy użyciu najlepszych środków pracy, jest właśnie „społecznie niezbędnym czasem“ i że on właśnie przedstawia wartość zamienną towaru.

Wszystko to, cośmy powiedzieli wyżej, choć jest bardzo jasne, było niepostrzeżone przez tych uczonych, którzy tylko myślą nad tem, jakby to rozumem obronić nadużycia. Trzeba było dopiero talentu sławnego socjalisty, Karola Marxa, by te rzeczy zauważyć.

A. Schramm.

można, że pożądnější pracownicy malarscy należą do związku. Innym zawodom filia malarzy służyć może za przykład.

— **Poznań.** W lokalu p. Vossa na Wildzie dnia 24 z. m. odbyło się zebranie robotników transportowych i pracujących w handlu. Zebranie zagał kol. Mikołajczak, oznajmując zarazem, że kol. Zimmer, z powodu nie od niego zależnych okoliczności, nie mógł się w Poznaniu zatrzymać, a więc nie gości u nas. Referował tow. Draba o kryzysie, dotyczącym swą klęską bardzo szerokie koła robotników w Niemczech i Poznańskiem, w Królestwie i Galicyi, przedstawiając przykre obrazy położenia robotników i ich nędzy w Galicyi, Królestwie i t. d. Pięknie streścił powody nędzy, braku pracy i cła, zaznaczył o sile i znaczeniu ekonomicznem związku, zachęcając obecnych do wstępowania. W dyskusyi zawierało kilku mówców głos, przyłączając się do wywodów referenta. W końcu przemawiał jeszcze tow. Gogowski. Mówił on o braku pracy i o kwestyi mieszkań, którą zwłaszcza są dotknięci robotnicy. Mówił o pięknych słowach rady miejskiej, a jednak mimo tego wszystkie uchwały są tylko na papierze. Na zakończenie zwołujący zachęcając do związku, mówił o rozszerzaniu agitacyi. Na tem zamknięto posiedzenie. Dąb.

— **Policja a Polacy w Berlinie!** Jak „Vorwärtsowi“ donoszą, obchodzą po rozmaitych fabrykach i warsztatach urzędnicy policyjni, dowiadując się o robotników, mówiących po polsku. Szczególnie dowiadują się urzędnicy, czy robotnicy ci należą do polskich towarzystw. Podobno otrzymały wszystkie rewiry policyjne nakazy do przedsięwzięcia tych wywiadywań od prezydenta policyi.

„Vorwärts“ dodaje następującą uwagę: „Należy się spodziewać po poczuciu przyzwoitości pracodawców, że grzecznie, ale stanowczo oświadczą wysłannikom policyi, iż zadowolniają się tem, jeżeli robotnik spełnia należycie swoje obowiązki i nie mają powodu troszczyć się o jego sprawy prywatne“.

— **Bezrobocie w Berlinie** rozszerzyło się do przestraszących rozmiarów. Statystyk dr. O. Rychter z berlińskiego urzędu statystycznego z pomocą z wiąz k ó w zawodowych skonstatował, że 1 listopada tego roku było w Berlinie 93.000 ludzi, którzy częściowo zupełnie pozbawieni są pracy, częściowo po parę godzin tylko przy obniżonym zarobku są zatrudnieni. Z tych było 72.116 mężczyzn a 20.884 kobiet. Najwięcej odczuwać się daje bezrobocie we fachu budowlanym i metalowym, przedstawiając ogólną liczbę 40.760 osób bez zajęcia. Następnie przemysł drzewny, jak stolarze, cieśle, instrumenciarze i t. d., gdzie 18.763 osób jest szukających chleba. 4020 kucpów i 780 buchalterek leży na bruku. Zawód drukarski zaznacza 5072 osoby bez pracy. Reszta 13.000 osób są to robotnicy do każdej pracy oraz kelnerzy, balwierze, zegarmistrze, piekarze, rzeźnicy i inni.

„Vorwärts“ taki daje obraz bezrobocia w Berlinie:

„Początek zimy zawsze trwożę napelnia serce robotnika. Cały szereg zarobków ustaje; zaczyna się okres nędzy i niedostatku. Tegoroczna zima przynosi w podatku już i tak dotkliwy kryzys ekonomiczny. Wprawdzie biura rządowe i miejskie nie jeszcze dotąd wiedzieć nie chcą o nadmiernym braku pracy; na to trzeba dopiero długo dane zbierać! Ale zwykłemu śmiertelnikowi wystarczy przejść się po ulicach Berlina, to zobaczy na własne oczy niezmiernie masy ludzi, błądzących za zarobkiem. Po południu rozdają darmo gazety w różnych częściach miasta. To jest tak zwany rynek pracy, czyli ogło-

szczenia o wolnych miejscach, Już latem było widać w takich punktach miasta większy natłok niż zazwyczaj. W ostatnich miesiącach kryzys rozszerzył się i pomnożył straszliwie szeregi pozbawionych pracy. Teraz dość okiem rzucić na miejsca, gdzie są rozdawane te ogłoszenia, aby się przekonać, że się zbiera 3 i 4 razy więcej ludzi niż latem.

Długo przed wyjściem gazety zbierają się „wolni“ proletaryusze. Władze nie wiedzą wcale, że bezrobocie jest wielkie, a jednak policja w pewnych godzinach przychodzi w wielkiej liczbie na rynek pracy, pilnując, aby nie było zakłócenia ulicznego. Poszukujący pracy stają długim łańcuchem nie na głównej ulicy przed redakcją, lecz w bocznym zaułku, aby ruchu nie tamować. W ponurem milczeniu, z troską w oku oczekuje ta armia wyjścia gazety. Nareszcie zjawia się roznosiciel. Sto rąk wyciąga się ku niemu, każdy chce być pierwszym. Oko szybko przebiega szpalty. Szereg się łamie. Kto znalazł coś dla siebie podąży szybko, by współzawodników licznych wyprzedzić; każda chwila może stanowić o losie. To już nie szukanie, to pościg, to pogoń za pracą, w której zwyciężają młode szybkie nogi. Co prawda większość poszukujących niema się po co ścigać: nie znaleźli w gazecie. Przygnębieni wracają wolno do domu, aby jutro i jeszcze wiele, wiele razy przyjść znowu gonić za chlebem i pracą. Z okna ciepłego pokoju wygląda opasły burżuj: „Kryzysu niema, skoro władze nie o nim nie wiedzą; te tysiące ludzi bez pracy to banda walcowników i włóczęgów.“

— **W Gdańsku** skazała izba karna majstra murarskiego Aleksandra Truczyńskiego i podmistrza F. Beutlera za spowodowane nieszczęście przez lekkomyślnie postawione rusztowanie, przez co jeden z pracujących murarzy poniósł ciężkie obrażenia wewnętrzne, pierwszego na 50 mk. a drugiego na 30 mk. kary. Wypadki na budowlach prawie codziennie się wydarzają, zapobiedz może im tylko ścisła kontrola budowli, przez rewizorów wybranych z kół pracowników, ale temu rząd i pracodawcy się sprzeciwiają.

— **W Lipsku** w tutejszych przedsiębiorstwach jest wielu Polaków zatrudnionych, którzy dotąd z bezprzykładną obojętnością patrzą na usiłowania swych kolegów niemieckich pragnących ich wciągnąć do organizacji. Wszakże 11-godzinna praca, lichy zarobek i złe obchodzenie się powinno braci naszych pobudzić do wspólnej pracy nad polepszeniem swego losu, a tego tylko dokonać może organizacja zawodowa. Światlejsi rodacy niechaj się tą sprawą zajmą. Organizacja do której należeć powinni jest Związek tkaczy (Textilarbeiter-Verband).

— **W Kolonii** stawał przed sądem majster piekarski, który swemu czeladnikowi z kuferka ukradł 1380 mk. Nie dość na tem, majster ten wypierając się kradzieży, posądzał o nią swą służącą. Za sprawki te i za fałszowanie wekli dostał 8 miesięcy kozy.

Z Górnego Śląska.

— **Bytom.** Członkom „Związku górników“ z miasta Bytomia i okolicy, donosimy, że kolporter pan Franciszek Jecznyk upoważniony został do roznoszenia naszych gazet, oraz do przyjmowania zgłoszeń na członków i do zbierania składek za wklepieniem marek kwitowych. Słodziejemy się, że koledzy p. Jecznykowi pod każdym względem przyjdą z pomocą, aby mógł dobrze działać, a my przez to razno naprzód postępowali.

— **Król. Huta.** Kolegów na Górnym Śląsku upraszamy, aby swe składki uiszczali temu, który im nasze gazety przynosi i marki kwitowe wlepia, a nie do Bytomia, jak się to dotąd działo, bo system ten jest zniesiony. Przyczyna się do tego nie będzie trudno, gdyż przecież teraz jest wygodniej. Wyczekiwanie z składkami, a potem jak się ma jaką skargę to dalej do Bytomia i składki się płaci, aby być tylko nadal członkiem i korzystać z obrony prawnej, musi teraz ustać. Kto dłużej, jak ustawami przepisany czas z składkami zalega, będzie skreślony i przez to traci nabyte prawa, jak zaś będzie w potrzebie, to nie może się spodziewać pomocy od „Związku górników“, lecz musi na nowo wstąpić, a po przynależeniu przez pół roku dopiero prawa do „Związku“ nabywa. Spodziewamy się, że to sobie każdy do serca weźmie, aby tego po niewczasie żałować niepotrzebował — jak się to dość często zdarza — co przez lekkomyślność utracił. Niechaj nikt nie myśli, że to wszystko jedno, kiedy się Związkiem składki płaci. Powinniśmy się zawsze z sobą liczyć, a to tylko przez punktualne płacenie składek osiągniemy. Każdy rozumny przyznać musi, że w wojnie tylko ten jest dobrym żołnierzem, kto o kulach zawsze pamięta, aby takowe miał pod ręką, a nigdy mu ich nie zabrakło, bo bieda z takim, który ich wtedy szuka, jak nieprzyjaciel na karku, a to są tacy, którzy dopiero wtedy swe obowiązki sobie przypominają, jak już zapóźno.

— Kolegów z **Katowic** i okolicy upraszamy każdą niedzielę po odebraniu zaliczki (Vorschuss), lub zapłaty (Lohntagu) do uiszczenia swych składek przyjść do lokalu p. Droschmanna, Młyńska ul. 19 i to w godzinach od 9 rana do 1 południa. Tamże można także wszelkie zażalenia załatwić.

— **Radzionka-Roica.** Balwierz p. Edward Macionga w Roicy został mężem zaufania i załatwia ekspedycję naszych gazet, prócz tego przyjmuje zgłoszenia się na członków i zbiera składki, wlepiając marki kwitowe. Kolegów upraszamy, p. Macionge pod każdym względem popierać, aby „Związek górników“ zyskał na potęgę i mógł przeprowadzić słuszne żądania swych członków.

— **Łagiewnik.** Koledze Wawrzynowi Tatulli poleciliśmy roznoszenie naszych gazet, jako też zbieranie składek i wklepienie marek kwitowych oraz przyjmowanie nowych członków. Niechaj koledzy wszelkimi siłami popierają usiłowania kolegi Tatulli, aby się wnet wykazało, że między górnikami panuje przekonanie, że położenie nasze koniecznie polepszyć trzeba, a osiągnąć to tylko można przez wielką i silną organizację.

— **W Kopaninie** jest p. Józef Brosch ustanowiony, aby nasze gazety wydawał, zgłaszających przyjmował i za wklepieniem marek kwitowych składki odbierał. Koledzy w Kopaninie i Hucie Goduli poprą tak interes p. B. jak i we wszystkich sprawach „Związku górników“ do niego udawać się będą.

Strejki.

— **Strejki w Austrii** We wrześniu br. było w Austrii 14 strejków, z czego przypada na Dolną Austrię 7 strejków, na Styrię 1, Pobrzeże 1, Czechy 1, Morawy 1, Śląsk 1 i 2 strejki na Galicyę.

Wedle zawodów rozdzielały się strejki, wybuchły we wrześniu, następująco: w przemyśle kamieniarskim, ziemnym itd. 1 strejk, w przemyśle metalurgicznym 1, wyrób maszyn 1, w przemyśle drzewnym 4, w tkactwie 1, w przemyśle odzieżowym 1,

w przemyśle spożywczym 2, w przemyśle chemicznym 1, w budownictwie 1 i w przemyśle graficznym 1.

Trzy strejki zakończyły się zupełnym zwycięstwem robotników, 2 częściowem, 3 były bezskuteczne, w 6 zaś wypadkach rezultat strejku urzędowo nieogłoszony.

Liczba robotników biorących udział w strejku, wynosiła około 1000. Powodem do strejku były w 9 wypadkach niska zapłata i długi dzień roboczy, w 5 wypadkach zaś niska zapłata i inne przyczyny, jak np. złe obchodzenie się z robotnikami, wydalanie z pracy itd.

Od stycznia aż do września br. włącznie było w Austrii 200 strejków, w których brało razem udział około 16.000 robotników.

Powodem do strejku była w 87 wypadkach niska zapłata, w 23 wypadkach długi dzień roboczy, w 12 wypadkach nędzna zapłata i długi dzień roboczy, w 78 zaś wypadkach inne przyczyny.

Co do rezultatu strejków — to 46 strejków zakończyło się zupełnym zwycięstwem robotników, 61 częściowem, 75 strejków było bezskutecznych, w 18 wypadkach zaś rezultat dla statystycznego urzędu pracy nieznanym.

W przeciągu tego czasu zaszły 3 wypadki masowego wyrzucania z pracy robotników; liczba wydalonych robotników wynosiła 302.

— **Strejki i bezrobocie w r. 1900 w Anglii** Ukazało się właśnie XIII z rzędu sprawozdanie urzędu pracy, dotyczące bezrobocia w Anglii, których rok 1900 wykazuje 648, a zatem najniższą cyfrę w ostatnim pięcioleciu. Do strejków należało przeszło 188 tysięcy osób, a najważniejsze strejki objęły przemysł garncarski w Staffordshire, robotników dokowych, oraz załogę statków na Tamizie. Porównyując liczbę zatargów między kapitałem i pracą w ostatnich latach pięciu, otrzymujemy następującą tablicę:

Rok	Liczba strejków	Z udziałem robotników	Strejki trwały przez dni
1896	926	198.000	3.746.368
1897	864	230.000	10.345.523
1898	711	254.000	15.289.478
1899	719	180.000	2.516.416
1900	648	188.000	3.152.694

Liczba strejków zmniejszyła się tedy, co wskazywać się zdaje, że podejmowane są z większą rozważą; mniej wyraźnym jest obniżenie się cyfry osób, biorących w nich udział, przyczem statystyka angielska rozróżnia robotników bezpośrednio i pośrednio w nich zainteresowanych. Najwyższe cyfry dni pracy, opuszczonych przez strejkujących, przypadają na lata 1897 i 1898. Na pierwsze wpłynął strejk w branży robotników metalowych, na drugie wielkie bezrobocie górników.

Najczęstszymi przyczynami zatargów okazały się żądania podwyżki płac, które dla 1900 r. były powodem 61 procent wypadków. Najrzadziej (0,5 proc.) walczone o skrócenie godzin pracy, prawdopodobnie dzięki temu, że angielski przemysł zwyczajowo zredukował już godziny pracy do 10¹/₂ a nawet 10. Rezultat strejków w 1900 r. nazwać można dość pomyślnym. Tylko 25 procent zakończyło się zwycięstwem zarobkodawców, 30 proc. rozstrzygnięto na korzyść pracowników, 42 proc. zakończyło się kompromisem. Większa część zatargów zakończyła się przy pomocy układów między przedsiębiorcą i robotnikami, albo też przedstawicielami stron obu. Rady rozjemcze nie są wogóle lubiane inie wzbudzają zaufania u żadnej ze stron.

Rozmaitości.

— **Zużytkowanie śmieci w Londynie.** Temu lat trzydzieści, kiedy powstawały przedmieścia Londynu, dodawano do paliwa przy wypalaniu cegieł śmieci. Odpadki węgla, znajdujące się w śmietnikach, dostarczały materiału palnego, zwanego „brecze“, którym podpalano piec ceglarskie. To też dzielnica św. Pankracego otrzymała w roku 1867 za zawartość swych śmietników 1,525 funtów szterlingów (przeszło 36.000 marek). Od tego czasu cena śmieci spadała bardzo, aż wreszcie przestano je zupełnie nabywać. — Londyn wytwarza śmieci ilość olbrzymią, a zresztą technika ceglarska znaczne zrobiła postępy; trzeba więc było płacić znaczne sumy za wypróżnianie śmietników, których zawartość wywożono statkami na otwarte morze i tam do wody wrzucano. Ten sposób wywózki śmieci kosztował rzeczoną dzielnice św. Pankracego w roku 1893 przeszło 15.000 funtów. To spowodowało, że kilka dzielnic londyńskich zaczęło stosować system destrukcyjny, polegający na spalaniu śmieci w piecach, przez co czyniono je nieszkodliwymi. Okazało się, że system ten był tańszy, a przytem zapobiegał szkodliwemu dla zdrowia mieszkańców działaniu kurzu przy przewożeniu śmieci. W tym czasie elektrotechnika się bardzo rozwinęła. Duże i małe miasta zaprowadziły oświetlenie elektryczne, zakładano tramwaje i koleje również elektryczne. Zauważono, że przy spalaniu odpadków wywiązuje się znaczna ilość ciepła, uchodząca przez kominy zupełnie bezużytecznie. Zastanowiono się nad tem, czyby nie można było wyzyskać tego ciepła do poruszenia dynamomaszyn, a następnie do oświetlenia odpowiedniej dzielnicy. Zrobiono próbę, która się dobrze udała. Skutkiem tego postawiono w dzielnicy św. Pankracego pierwsze piec do spalania śmieci, w celu wytwarzania pary dla utrzymania energii elektrycznej. — Całość budynków przedstawia się jak duża fabryka; przez jedną bramę ciągle wjeżdżają wózki pełne śmieci, przez drugą wyjeżdżają wózki próżne. Zawartość wózków wyrzuca się w duże koryta, z których cała masa wpada w rodzaj lejów, a z nich następnie do palenisk, ogrzewających kotły parowe. Leje te zaopatrzone są w mechanizmy, za pomocą których śmieci posuwane są bez przerwy w płomień. Mechanizm taki poruszany jest przez maszynę parową, która jednocześnie pędzi wentylator, wytwarzający sztuczny silny ciąg powietrza w paleniskach, aby ułatwić spalanie materiałów mało palnych, znajdujących się w śmieciach. Trzeba jednakże dodawać pewną ilość węgla, aby otrzymać dobre spalanie. Garnki, kociołki i inne przedmioty żelazne oddzielają się poprzednio od śmieci i przewożone są do Lancashire, w celu ponownego przetopienia. Żużło nawet nie stanowi odpadków nieużytecznych, bo zmielone i zmieszane z materiałem spajającym, dają zaprawę mularską. W taki sposób spożytkowuje ta dzielnica 80 do 100 t. śmieci dziennie dla wytworzenia światła.

Dzielnica Shoredich, nauczona doświadczeniem dzielnicy św. Pankracego, wybudowała podobne urządzenie trzy lata temu. Płaciła ona przez pewien przeciąg czasu przedsiębiorcy po 3 szylingi za każdą tonę zawartości śmietników. Obecnie zaś spala swe śmieci we własnych piecach i zarabia na tem jeszcze po 2 szyl. na tonie, co daje przy spalaniu dziennem 80 t. śmieci, zysku czystego 3000 funtów rocznie. Shoredich jest dzielnicą Londynu najgęściej zaludnioną, zajmuje powierzchnię kwadratowej mili (angielskiej), na której mieszka nie mniej aniżeli 124.000 ludzi. Zarząd zatrzymał sobie przywilej oświetlenia i jest w stanie dawać światło lampy o natężeniu 8

świec przez 6 godzin za 1 penny (około 8 fen.). Jest to prawdziwe dobrodziejstwo dla dzielnicy, której mieszkańcy należą w większej części do klasy robotniczej, gdyż dzielnica rzeczona jest siedzibą przemysłu stolarskiego i przy każdym prawie domu znajduje się mała fabryczka. Stacja centralna dostarcza w dzień prądu do poruszania małych motorów za bardzo przystępną cenę. Przedsiębiorstwo to kosztowało 70,000 funtów szterlingów i posiada nadto kąpiele, bibliotekę publiczną i instytut techniczny.

— **W Chinach** znajduje się największa huta żelazna w Han-yang, tam gdzie rzeka Han wpada do rzeki Yangtse. Huta ma przez te rzeki dobre połączenie z morzem. Ma 2 wysokie piece, 20 pieców pudlarskich, walcownię, 2 konwertery besemerowskie, lejarnię i warsztat maszyn. Ruda magnezowa, którą przetapiają, ma 63 proc. żelaza. Zapasy rudy są wielkie, gdyż tamtejsze kopalnie rudy żelaznej należą do największych kopalni świata. Od kopalni prowadzi kolej 25 kilometrów długa do huty. Z początku było Chińczykom trudno sprowadzić dobry koks, lecz znaleziono odpowiedni węgiel na koks w pobliżu. Huta jest dobrze urządzona i dawałaby lepsze zyski, gdyby była w innych rękach. Tak piszą gazety niemieckie. Widocznie nie chodzi Chińczykom tak bardzo o dobre zyski, lecz o to, aby swojski narodowy przemysł się wytworzył.

— **Buty samochody.** Jak donosi dziennik „Basler Nachrichten“, jeden z inżynierów w Bazylei sporządził buty, zaopatrzone w małe, ale silne, motory w formie łyżew. Wynalazca twierdzi, że w tych butach-samochodach jego wynalazku można z łatwością przebywać po 14 kilometrów na godzinę.

Królestwo pruskie liczyło dnia 1 grudnia 1900 roku 34.472.059 mieszkańców, z których 17.501,084 było płci żeńskiej. Pojedyńcze prowincje zamieszkuje:

w Nadrenii	5.759.798	mieszk.
„ Ślązku	4.668.857	„
„ Westfalii	3.187.777	„
„ Brandenburgii	3.108.554	„
„ Saksonii	2.832.616	„
„ Hanowerze	2.590.939	„
„ Prusach wshodnich	1.996.626	„
„ Hesyi-Nasawii	1.897.981	„
„ okręgu miejskim Berlina	1.888.848	„
„ Księztwie Poznańskim	1.887.275	„
„ Pomeranii	1.634.832	„
„ Prusach zachodnich	1.563.658	„
„ Szlezwigu-Holsztynie	1.387.968	„
„ Ks. Hohenzollern	66.780	„

W państwie pruskim jest 1266 miast lub miejscowości, mających prawa miejskie. Z tych jest 58 mających mniej niż 1000 mieszkańców; 240 ma 1000 do 2000 mieszkańców; 260 mających nad 2000 do 3000 mieszk.; 145 z 3000 do 4000 mieszk.; 110 nad 4000 do 5000; 71 z 5000 do 6000; 46 z 6000 do 7000; 42 z 7000 do 8000; 33 ma 8000 do 9000; 16 ma 9000 do 10.000; 110 mających nad 10.000 do 20.000 mieszkańców; 60 ma 20.000 do 30.000; 21 ma 30.000 do 40.000; 10 ma 40.000 do 50.000; 24 nad 50.000 do 100.000; a 32 miasta mają więcej jak 100.000 mieszkańców.

— **Nową stal**, a właściwie nowy sposób wyrobu tejże wynalazł pewien fabrykant meklemburski Giebelera. Według tego sposobu można wszystkim rodzajom żelaza nadać trwałość i wytrzymałość, przewyższającą podwójnie stal Harveya, Kruppa i Böhlera, choć koszta wyrobu zmniejszają się o 50 procent.

Pociski wystrzelone do 7³/₄ milimetrych płyt stalowych, wyrobionych według systemu Giebelera, wyryły tylko 1 milimetrowe zagłębienie, podczas gdy takie same pociski wystrzelone do stalowych płyt Kruppa 11³/₄ milimetrych grubych, przedziurawiały takowe na wyłot. Głównia z tej stali przecina z łatwością głównie z innej stali, tak jakby były drewniane. — Chemiczno-techniczna stacja doświadczalna w Charlottenburgu zbadła ten nowy sposób wyrobu stali, która jeżeli posiadać będzie powyżej przytoczone przymioty, wywoła zupełny przewrót w przemyśle żelaznym.

Rady i wskazówki prawne.

— **Wypłata renty inwalidowej** i t. d. będzie od 1 stycznia o tyle ułatwioną, iż mający do niej prawo mogą ją otrzymać przez listonoszów, jeżeli na podstawie poświadczenia przez przełożonego gminy wykażą, iż stan ich zdrowia nie pozwala im pójść osobiście po odbiór przynależnej kwoty do odnośnego urzędu pocztowego, ani też nie mogli nikogo z rodziny upoważnić do odbioru.

— **Ważny wyrok**, z którego nieomieszkają korzystać towarzysze nasi przy nadarzącej się sposobności, wydał sąd w Starogardzie w sprawie rozdawania druków (odezw, gazet lub broszur) na zebraniu. Sąd zgodził się z wywodami oskarżonego, że w budynkach w ogóle w oborzach i na salach zebrań wolno rozdawać wszelkie druki bez upoważnienia władzy.

Pocztą Redakcyi.

— **Towarzyszom w Lipinach.** Wiersza umieścić nie można, bo się nie nadaje a jeszcze mniej można go tłmaczyć na niemieckie.

— **Wł. D. w Ham.** Prosimy o regularną korespondencję i takową chętnie zamieścimy.

— **Tow. w Lipsku.** Pomoc potrzebna koniecznie.

W niedzielę, 8 grudnia 1901, po poł. o godz. 3

odbędzie się

na sali wdowy pani Zolondek w Chorzowie

publiczne zebranie

dla górników i hatników w Chorzowie i okolicy.

Porządek dzienny:

Obecne położenie a „Związek górników“
Referat po polsku i niemiecku.

Na pokrycie kosztów będzie się 10 fen. wstępno.
pobierało.

O liczny udział prosi

Zwołujący.

Inhalts-Verzeichnis.

Die Gewerkschaften.

Was haben die oberschlesischen Bergleute zu erwarten von dem „Verband der gegenseitigen Hilfe“ in Beuthen.

Ein Bild des Arbeiter-Elends in Posen.

Die Altersversicherung in Oesterreich.

Arbeiter-Rundschau.

Aus Oberschlesien.

Streiks- und Arbeiterbewegungen.

Verschiedenes.

Gesetzesläuterungen.

Feuilleton: Der Wert der Waren.